

## Poezja pisana „skalpelem wiersza”

(Dokończenie ze strony 17)

nę”, bo taki jest tytuł jednego z wierszy poety, w którym m.in. pisze: „(...) z bukietem kwiatów / na żywnych szybach / przemierzamy dni pociągami / bez specjalnego nadzoru / na scenie życia / oglądamy nowe spektakle / zbliżamy się do finału / nie znając jego miejsca i czasu”.

Druga części tego tomiku – „Dalej” – to reminiscencyjne raporty autora z licznych podróży po świecie, w którym w duchu liryczno-egzystencjalnym zostają przedstawione jego przeżycia estetyczne. Wplatając w nie uroki przyrody oraz wspomnienia o wybitnych ludziach, którzy tam mieszkają lub żyli, Hładki opisuje: Monte Godinne, ogród w Annevoie, Łopuszną z „kamieniem filozoficznym” Józefa Tischnera w tle, Krasnobród, Korfu, Acharawi, Xian, klasztor Wa Nian w prowincji Seczuan, miasto Lijang, Bambusową Świątynię Kunming, Ogród Mistrza Sieci w Suzhou, Arequipa i Altiplano w Peru, ale i Titicaca, Machu Picchu w Cusco, Drzewo Jozuego na pustyni Mojave, Wielki Kanion w Kolorado, Kanion Bryce a, Yosemite w Sierra Nevada, czy Golden Gate w San Francisco. Wszystkie te utwory układają się w oryginalną próbę dekodowania śladów tamtejszych kultur wyrosłych z piękna przyrody, ale i pomysłowości ludzi tam żyjących.

Trzeci tomik Hładkiego – „W Podróży” – to kontynuacja drugiej części poprzedniego, w którym autor w duchu poezji stanowiącej dla niego olśnienie, będąc jednocześnie źródłem nowych doznań i nowego poznania tych miejsc, wzbogacających jego osobista wiedzę o świecie, daną mu autotelicznie. Te doznania i owo poznawanie stanowią odskocznnię poetycką poety-lekarza w stosunku do reżimu przysłowiowej „prozy życia” zawodowego pomieszanego z codziennością. To, co wyróżnia te utwory uzupełniane ciekawymi fotografiami autora, to skrupulatność analizy miejsc i ludzi, którzy go inspirują, a co jest widziane tu „okiem impresjonisty” dającym im nowy wymiar i to wieloestetyczny, mocno przykuwający nie tylko słuch, ale i wzrok czytelnika. Mówiąc prościej – te utwory poetyckie są dynamiczne w wymiarze plastycznym i przypominają jakby filmy, które można „wyświetlić sobie” po zamknięciu oczu we własnej głowie. Dobrze ilustruje to wiersz pt. „Kolonja Sacramento” napisany w Urugwaju, poprzedzony kolorowym zdjęciem muru i drzew owocowych ją otaczający. Autor pisze o niej tak: „kamienna brama/zaprasza drewnianym mostem/ciekawe spojrzenia/zaspiane domy / otwierają leniwie / szklane powieki / rozćwierkany poranek / przegania ostatniego żeglarza / z uliczki westchnień / nowy dzień / sączy yerba mate /

w zielonym patio / czekając daremnie / bicia dzwonu / u Świętego Franciszka”.

Wiersze te powstały w takich częściach świata jak; Nowa Zelandia, Australia, Egipt, Tanzania, Zanzibar, Czechy, Urugwaj, Argentyna, Chile, Boliwia, Włoch, Tunezja, Portugalia, i są kilkakrotnie przeplatane reminiscencjami z Krakowa, stanowiącym nierzadko pointę autora do „bycia człowieka” bytem pozostającym nieustannie w drodze, widzącym ostro podstawowe problemu człowieka we współczesnym świecie, a mianowicie „kwestii głodu”. Może dobrze tę kwestię widać w wierszu kończącym ten tomik pt. „Kromka chleba”: „żał kromki chleba / porzuconej niespełnionej / posmarowanej samotnością / wyschłej z tęsknoty / za utracionym smakiem / ziarna kłosów / rozłartanych na proch / ciasta pachnącego / w wygłodniałych oczach / za chwilę ostatniej wieczerzy / by stać się ciałem / za nas wydanym”.

Nie trudno zauważyć, że pod względem artystycznym poezja Hładkiego nosi znamiona dobrze warsztatowo tworzonej literatury, zarówno pod względem wersyfikacji, metaforyki, ale i precyzyjności przekładania emocji oraz uczuć na dyskurs poetycki. To niewątpliwie liryki, trochę skierowane ku jednostkowej miłości erotycznej, ale i typu *caritas*, czyli drugiego człowieka bez wyjątku, która z perspektywy wykonywanej profesji lekarza pozwala autorowi sięgać w głąb tajemnicy jednostkowej życia człowieka nie tylko w cywilizacji europejskiej, ale i na całym świecie, jak również w jego kosmiczny wymiar. Ważnym elementem tej poezji są próby wkomponowania naszego człowieczeństwa we wszechogarniający nas porządek natury, do którego poeta próbuje dobudować odpowiedni porządek duchowy i aksjologiczny, harmonijnie z nim korespondujący, by różne imiona miłości mogły się w świecie urzeczywistnić. Warto sięgać po te tomiki krakowskiego poety, bo są w stanie zaspokoić oczekiwania wytrawnych czytelników poezji!

**prof. Ignacy S. Fiut**

W.A. Hładki, *Sprzedawca mandarynek*, Unia Polskich Pisarzy Lekarzy, Kraków 1996, s. 64,

W.A. Hładki, *Opowiem Ci. Wiersze*, Unia Polskich Pisarzy Lekarzy, Kraków 2010, s. 66.

W.A. Hładki, *W podróży*, fotografie z archiwum autora, Wydawnictwo Miniatura, s. 72.

## Zegarmistrz światła zainspirowane felietoematem „Ucieczka” Andrzeja Bartyńskiego

Miesiąc w miesiąc czekam z ogromnym zainteresowaniem na cykliczne teksty w „Gazecie Kulturalnej” naszego, jedyne go w swoim rodzaju, wrocławskiego poety zwane-

go nie bez kozery Homerem ze Lwowa. On sam – uznany przecież mistrz słowa i wyobraźni – wytworzył w nich pewną nową, swoistą formę ekspresji literackiej, którą nasz wspólny przyjaciel, nieoceniony poeta i dramaturg Henryk Gała nazwał fantazyjnie *felietoematami*. A samo jej powstanie, jako nieznaną dotąd formę literacką, Gała uzasadnia niespotykanym w jego odczuciu połączeniem felietonu, teatru i poematu. Nie wiem dziś na ile przyjmie się w literaturze ta terminologia. Wiem jednak jedno, najistotniejsze, że teksty te niosą w sobie potężną dawkę emocji, wrażliwości, próby uchwycenia ducha naszych czasów oraz zaproszenia czytelnika w wyjątkowy świat – jak już niegdyś wspominałem – świat poety z urodzenia, jakim niewątpliwie jest Andrzej Bartyński.

Wiem też, że Jego *salon mych myśli*, w którym toczy się ta przewrotna gra zwana życiem, jest pełen ciepła, przyjaźni, pozytywnych wibracji oraz poruszająco opisanych zmysłowych fascynacji. Bogactwo tego świata jest jakby zwielokrotnione kalectwem artysty – Jego przejmującą niepełnosprawnością (jest bowiem poetą od dziewiętego roku życia niewidomym), którą to uczynił, przekształcił i zamienił w jak najpełniejszą umysłu sprawność, w jak najgłębszą umysłu duchowość i w jakże niesamowity świat intelektualny. Do tego jeszcze Andrzej Bartyński traktuje los z wytworną elegancją i pełną subtelności dyskrecją, nie emanuje swoją innością, lecz poprzez poezję czyni z niej oręż tak potężny, iż zdawałoby się jest on nie do ogarnięcia innym artystom, których zmysły siłą rzeczy zawsze będą trochę niepełne, jakby usytuowane o jeden wymiar niżej, o jeden most bliżej i o całą gamę doznań mniej. Bartyński porusza się w obszarze myśli i nieskrępowanej wyobraźni, a to powoduje, że czytelnik bywa zapraszany w świat niedostępny. W świat – salon, jakże odmienny od znanych nam salonów artystycznych. Jest to bowiem salon, do którego wstęp możemy nabyć tylko poprzez Słowo. Poprzez tego słowa uwznioślenie do rangi świętości – do rangi jedyne go klucza odkrywanych tajemnic.

Tajemnic tych Bartyński chce nam odkryć wiele. Jego bohaterowie zasiadają zawsze przy okrągłym stole. Pełni są ukrytych znać, poetyckiej symboliki oraz niesamowitych kontekstów. Kształtują relacje na strunach metafor i częstokroć jakże dosadnie komentują obserwowalną rzeczywistość z perspektyw całego bagażu doświadczeń Artysty. Ta rzeczywistość zawsze jednak opisywana jest z mądrym dystansem, z nutą oddalenia i z lotu ptaka. Poeta bowiem widzi więcej, czuje mocniej i przeżywa dogłębniej. Poeta ma tę zdolność – nieszczęsna jakże – oglądu świata przez przyrząd piękna, a nie brudu, który mu towarzyszy od zarania dziejów. Poeta, by tworzyć, musi się zatem oczyszczać – a tak powołany do życia, „salon Jego myśli” – może zarówno nam, jak i Pocię